

Bocianie obowiązki

Bocian biały (*Ciconia ciconia*) to duży ptak, który wyróżnia się zwężającym czerwonym dziobem, długą szyją, bardzo długimi nogami i przeważnie białym upierzeniem z czarnymi piórami na skrzydłach. Z natury jest wędrowny, a jego przybycie wiosną w wielu krajach Europy jest uważane za oznakę powodzenia.

Zaraz po przylocie ptaki te zaczynają budować lub odbudowywać swoje gniazda w wysoko położonych miejscach, wielokrotnie w tych samych.

W przeszłości, gdy nie było słupów podtrzymujących sieć elektryczną, najwyższymi miejscami były zadaszone kominy domów, a te najcieplejsze były preferowane przez bociany. To właśnie domy, ciepłe na wiosnę, były tymi, w których mały bocian znajdował sprzyjające środowisko. Stąd legenda o bocianie przynoszącym dzieci, która stała się jego symbolem. Nawet jeszcze dziś kartki z życzeniami dla nowych matek przedstawiają bociana w locie, z zawiniątkiem przywiązany do dzioba.

Stwórca obdarzył bociany wyższymi instynktami, czyniąc je szlachetnymi ptakami. I są one tak wierne zadaniu wyznaczonemu im przez naturę, że zasługują na umieszczenie ich wśród pierwszych w „księdze stworzenia”.



Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest to, że mają tendencję do bycia monogamicznymi: raz utworzona para pozostaje razem przez całe życie. Oczywiście, w ich egzystencji zdarzają się sprzeczki, ale nigdy nie prowadzą one do separacji.

Prawie zawsze wracają do tego samego gniazda, odbudowując je i wzbogacając. Nigdy nie męczą się naprawianiem go co roku i ulepszaniem, nawet jeśli wymaga to wysiłku. A gniazdo jest

zawsze wysoko, na kominach, słupach elektrycznych lub dzwonnicach, ponieważ chcą chronić swoje potomstwo przed dzikimi zwierzętami.

Chociaż nikt ich tego nie nauczył, udaje im się budować wspaniałe gniazda, o średnicy przekraczającej dwa metry, z gałązek, a także z innych materiałów, które znajdują w zasięgu lotu, nawet z tekstyliów i tworzyw sztucznych; nie niszczą natury, ale poddają ją recyklingowi.

Samica składa od trzech do sześciu jaj, nie martwiąc się o to, jak utrzyma swoje młode. Po złożeniu jaj nigdy nie zaniedbuje obowiązku ich wysiadywania, nawet jeśli musi stawić czoła złym czasom. Jeśli gniazda znajdują się w pobliżu dróg, ciągły hałas samochodów, wibracje powodowane przez ciężkie pojazdy lub ich oślepiające światła w nocy nie zmuszają ich do opuszczenia. Kiedy słońce mocno grzeje, bocian otwiera skrzydła lub od czasu do czasu porusza się, aby się ochłodzić, ale nie próbuje dostać się do cienia. Kiedy jest zimno, zwłaszcza w nocy, robi wszystko, co w jego mocy, aby nie pozostawiać jaj zbyt długo na zewnątrz. Kiedy nadchodzi silny wiatr, nie daje się ponieść i robi wszystko, aby się nie ruszać. Kiedy pada deszcz, nie chowa się, aby chronić się przed wodą. A kiedy nadchodzi nawet burza gradowa, ze stoickim spokojem stawia opór, ryzykując utratę życia, ale nie przestaje wykonywać swoich obowiązków.

To wspaniałe zachowanie, jeśli pamiętamy o podstawowych instynktach, które Stwórca pozostawił każdej żywej istocie. Nawet w najbardziej prymitywnych organizmach, jednokomórkowych, znajdujemy cztery podstawowe instynkty: odżywianie, wydalanie, zachowanie jednostki (samoobrona) i zachowanie gatunku (reprodukcja). A kiedy organizm musi wybrać, czy dać pierwszeństwo jednemu z nich, instynkt zachowania jednostki, czyli samoobrony, zawsze przeważa.

W przypadku bociana fakt, że pozostaje on w miejscu, aby chronić swoje jaja nawet podczas burzy, nawet gdy jest gradobicie, które zagraża jego życiu, pokazuje, że instynkt zachowania gatunku staje się silniejszy niż instynkt zachowania jednostki. To tak, jakby ten ptak był świadomy, że

płyn w tych jajach nie jest wygenerowanym produktem, od którego może się oddzielić, ale że wewnątrz jaja jest życie, które musi chronić za wszelką cenę.

Samica przeżywa lęg na przemian z samcem, który nie gardzi zmianą ze swoją „małżonką”, aby umożliwić jej zdobycie pożywienia i trochę ruchu. I tak wysiadują przez cały czas, nieco ponad miesiąc, aż jaja się wyklują i nowe stworzenia ujrzą światło dzienne. Po tym okresie rodzice nadal na zmianę zapewniają młodym ciepłe miejsce, karmią je przez kolejne dwa miesiące, aż zaczną opuszczać gniazdo. Do trzech tygodni karmią je zwracającym pokarmem, ponieważ młode nie są w stanie wyżywić się w inny sposób. Zadowalają się tym, co znajdują: owadami, żabami, rybami, gryzoniami, jaszczurkami, węzami, skorupiakami, robakami itp. A zaspokajając potrzebę pożywienia, uczestniczą w naturalnej równowadze, redukując szkodniki rolnicze, takie jak koniki polne.

Zapewniają przetrwanie swoim pisklętom, broniąc ich przed drapieżnymi ptakami, takimi jak jastrzębie i orły, ponieważ wiedzą, że nie są one w stanie rozpoznać agresorów, ani nawet się obronić.

Młode, gdy tylko wyrosną im skrzydła, uczą się latać i szukać pożywienia, i stopniowo opuszczają gniazdo, jakby zdawały sobie sprawę, że nie ma dla nich tam fizycznej przestrzeni, ponieważ gniazdo ma ograniczone rozmiary. Nie żyją, obciążając swoich rodziców, ale szukają zajęcia. Nie są ptakami zaborczymi; nie zaznaczają swojego terytorium, ale pokojowo współistnieją z innymi.

W ten sposób młode bociany zaczynają żyć jak dorośli, nawet jeśli jeszcze takie nie są. W rzeczywistości, aby zacząć się rozmnażać, muszą poczekać na swój czas, aż skończą 4 lata, kiedy połączą siły w pary z innym ptakiem o tym samym temperamencie, ale przeciwnej płci, i rozpoczną przygodę swojego życia. W tym celu muszą się nauczyć, że aby przetrwać, trzeba migrować, nawet bardzo daleko, walcząc, szukając możliwości życia w jednym miejscu latem i w innym zimą. Aby robić to bezpiecznie, muszą łączyć się z innymi bocianami,

które mają tę samą naturę i zainteresowania.

Instynkty tych stworzeń nie umknęły ludzkiej obserwacji. Od czasów starożytnych bocian był symbolem miłości między rodzicami i dziećmi. I jest to ptak, który najlepiej reprezentuje starożytną więź między człowiekiem a naturą.

Bocian biały ma łagodny charakter i z tego powodu jest kochany przez człowieka i wszędzie lubiany; opactwo Clairvaux chciało go nawet mieć w swoim herbie obok pastorału i mitry.

Dziś trudno go zobaczyć w naturze. Nieczęsto można zobaczyć bocianie gniazdo, a jeszcze rzadziej z bliska. Ktoś jednak wpadł na pomysł, aby wykorzystać technologię do pokazania życia tych ptaków, umieszczając kamerę wideo na żywo obok gniazda na drodze. Obserwować, by się uczyć. Ta „księga natury” może nas naprawdę wiele nauczyć....



Złote Serce Wychowania

Dlaczego nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa jest częścią DNA Zgromadzenia Salezjańskiego?

Piękny kościół, który kosztował „krew i łzy” księdza Bosko, który, już pochłonięty zmęczeniem, poświęcił swoje ostatnie siły i lata na budowę tej świątyni, o którą prosił papież.

Jest to również miejsce drogie dla wszystkich salezjanów z wielu innych powodów.

Na przykład złoty posąg na dzwonnicy jest znakiem wdzięczności: został podarowany przez byłych uczniów z Argentyny, aby podziękować salezjanom za przybycie na ich ziemię.

W liście z 1883 roku ksiądz Bosko napisał pamiętne zdanie: „Pamiętajcie, że wychowanie jest sprawą serca i że tylko Bóg jest jego mistrzem, i nie uda nam się nic, jeżeli Bóg nie nauczy nas tej sztuki i nie da nam kluczy do rąk”. List kończył się słowami: „Módlcie się za mnie i zawsze wierzcie w Najświętsze Serce Jezusa”.

Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusa jest częścią salezjańskiego DNA.

Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa chce nas zachęcić do posiadania wrażliwego serca. Tylko serce, które daje się zranić, jest zdolne do miłości. Dlatego w to święto kontemplujemy otwarte serce Jezusa, aby otworzyć również nasze serca na miłość. Serce jest rodowym symbolem miłości i wielu artystów malowało ranę w sercu Jezusa złotem. Z otwartego serca promieniuje na nas złoty blask miłości, a złożenie pokazuje nam również, że nasze trudy i rany mogą zostać przekształcone w coś cennego.

Każda świątynia i każde nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa mówi o miłości tego boskiego serca, serca Syna Bożego, do każdego z jego synów i córek tej ludzkości. I mówi o bólu, mówi o miłości Boga, która nie zawsze jest odwzajemniona. Dzisiaj dodaję jeszcze jeden aspekt. Myślę, że mówi również o bólu tego Pana Jezusa w obliczu cierpienia wielu ludzi, odrzucania innych, imigracji innych bez końca, samotności, przemocy, której doświadcza wielu ludzi.



Figura błogosławiącego Jezusa na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie

Myślę, że można powiedzieć, że Serce Jezusa mówi o tym wszystkim, a jednocześnie bez wątpienia błogosławi wszystko to, co jest czynione na rzecz najmniejszych, czyli to samo, co czynił On sam, gdy chodził po drogach Judei i Galilei.

Stąd jest pięknym znakiem fakt, że Dom Najświętszego Serca jest teraz siedzibą Zgromadzenia.

Tak wiele srebrnych serc

Jedną z tych radosnych rzeczy, które niewątpliwie cieszą „samo Serce Boga”, jest ta, którą mogłem zobaczyć na własne oczy, a mianowicie to, co dzieje się w Salezjańskiej Fundacji Don Bosco na wyspach Teneryfa i Gran Canaria. Byłem tam w zeszłym tygodniu i wśród wielu rzeczy, których doświadczyłem, mogłem zobaczyć 140 wychowawców pracujących w różnych projektach Fundacji (przyjęcie, zakwaterowanie, szkolenie zawodowe i późniejsze pośrednictwo pracy). A następnie spotkałem się z około setką nastolatków i młodych ludzi, którzy korzystają z tej służby księdza Bosko na rzecz najmniejszych. Na zakończenie naszego cennego spotkania wręczyli mi prezent.

Byłem wzruszony, ponieważ już w 1849 roku dwaj młodzi chłopcy, Carlo Gastini i Felice Reviglio, wpadli na ten sam pomysł i w wielkiej tajemnicy, oszczędzając na jedzeniu i zazdrośnie strzegąc swoich małych oszczędności, zdołali kupić prezent na imieniny księdza Bosko. W noc św. Jana poszli zapukać do drzwi pokoju księdza Bosko. Proszę sobie wyobrazić jego zdziwienie i wzruszenie, gdy wręczono mu dwa małe srebrne serduszka, którym towarzyszyło kilka niezręcznych słów.

Serca młodych ludzi są zawsze takie same i nawet dzisiaj, na Wyspach Kanaryjskich, w małym kartonie w kształcie serca, umieścili ponad sto serc z imionami Nain, Rocio, Armiche, Mustafa, Xousef, Ainoha, Desiree, Abdjalil, Beatrice i Ibrahim, Yone i Mohamed i sto innych, wyrażających po prostu coś, co pochodziło z serca; szczere rzeczy o wielkiej wartości, takie jak te:

- Dziękuję za umożliwienie tego wszystkiego.
- Dziękuję za drugą szansę, którą daliście mi w życiu.
- Walczę dalej. Z tobą jest łatwiej.
- Dziękuję, że znowu dałeś mi radość.
- Dziękuję, że pomagasz mi wierzyć, że mogę zrobić wszystko, co sobie wymyślę.
- Dziękuję za jedzenie i dom.
- Dziękuję z całego serca.
- Dziękuję za pomoc.
- Dziękuję za możliwość rozwoju.

– Dziękuję, że wierzycie w nas, młodych ludzi, pomimo naszej sytuacji....

I setki podobnych słów, skierowanych do księdza Bosko i do wychowawców, którzy w imieniu księdza Bosko są z nimi każdego dnia.

Słuchałem tego, czym się ze mną dzielili, słyszałem niektóre z ich historii (wiele z nich było pełnych bólu); widziałem ich spojrzenia i uśmiechy; czułem się bardzo dumny, że jestem salezjaninem i że należę do tak wspaniałej rodziny współbraci, wychowawców i młodzieży.

Po raz kolejny pomyślałem, że ksiądz Bosko jest bardziej aktualny i potrzebny niż kiedykolwiek; pomyślałem o finezji wychowawczej, z jaką towarzyszymy tak wielu młodym ludziom, z wielkim szacunkiem i wrażliwością na ich marzenia.

Wspólnie odmówiliśmy modlitwę skierowaną do Boga, który kocha nas wszystkich, do Boga, który błogosławi swoich synów i córki. Modlitwę, która sprawiła, że chrześcijanie, muzułmanie i hindusi poczuli się swobodnie. W tym momencie, bez wątpienia, Duch Boży ogarnął nas wszystkich.

Byłem szczęśliwy, ponieważ tak jak ksiądz Bosko witał pierwszych chłopców na Valdocco, tak samo dzieje się dzisiaj w wielu „Valdocco” na całym świecie.

Kiedy mówimy o miłości Boga, dla wielu jest to pojęcie zbyt abstrakcyjne. W Najświętszym Sercu Jezusa miłość Boga do nas stała się konkretna, widoczna i odczuwalna. Dla nas Bóg przyjął ludzkie serce, w Sercu Jezusa otworzył nam swoje serce. W ten sposób, poprzez Jezusa, możemy doprowadzić naszych odbiorców do serca Boga.

Kto się nie modli?

Pewien rolnik w dzień targu zatrzymał się, aby zjeść posiłek w zatłoczonej restauracji, w której zazwyczaj jadała miejska

elita. Rolnik znalazł miejsce przy stole, przy którym siedzieli już inni goście i złożył zamówienie u kelnera. Gdy to zrobił, złożył ręce i odmówił modlitwę. Sąsiedzi obserwowali go z ciekawością pełną ironii, a pewnien młody człowiek zapytał go:

– Czy zawsze robi Pan tak w domu? Czy naprawdę wszyscy się modlą?

Rolnik, który spokojnie zaczął jeść, odpowiedział:

– Nie, w domu są tacy, którzy się nie modlą.

Młody człowiek uśmiechnął się:

– Ach tak? Kto się nie modli?

– No cóż – kontynuował rolnik – na przykład moje krowy, mój osioł i moje świnie...

Pamiętam, że pewnego razu, po całonocnej wędrówce, zasnęliśmy o świcie w pobliżu lasu. Derwisz, który był naszym towarzyszem podróży, wydał okrzyk i poszedł na pustynię, nie odpoczywając ani przez chwilę.

Gdy nastał dzień, zapytałem go:

– Co się z tobą stało?

On odpowiedział:

– Widziałem słowiki ćwierkające na drzewach, widziałem kuropatwy w górach, żaby w wodzie i zwierzęta w lesie. Pomyślałem wtedy, że to nie w porządku, że wszyscy chwalą Pana, a ja sam śpię, nie myśląc o Nim.

(Sudi)

Pragnienie Boga jest znacznie większe, niż mogłoby się

wydawać

Dzisiaj tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, nie tak dawno temu uczestniczyłem w pogrzebie Papieża Emeryta Benedykta XVI. Rok po rozpoczęciu swojej posługi jako Papież, napisał wspaniałą Encyklikę *Deus Caritas est*, gdzie zawarte jest stwierdzenie, które wydaje mi się wspaniałą esencją myśli chrześcijańskiej: U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” ([*Deus Caritas est, 1*](#)). Z pewnością tą osobą jest Jezus Chrystus. Zaczynając od tych słów, Benedykt XVI pozostawił nam wiele innych myśli:

„Jezus Chrystus jest Prawdą, która stała się Człowiekiem i przyciąga do siebie świat. Światłość promieniująca od Jezusa to blask prawdy. Każda inna prawda jest częścią Prawdy, którą jest On, i do Niego odsyła. Jezus jest gwiazdą przewodnią ludzkiej wolności: bez Niego gubi ona kierunek, bo bez znajomości prawdy wolność wynaturza się, izoluje i zamienia w jałową samowolę. Z Nim wolność odnajduje samą siebie, odkrywa, że jest stworzona dla dobra, i wyraża się w czynach i zachowaniach podyktowanych przez miłość. Dlatego Jezus obdarza człowieka pełnym poznaniem prawdy i nieustannie wzywa go, aby w niej żył. Ta prawda zostaje dana jako rzeczywistość, która umacnia człowieka, a zarazem przewyższa go i przerasta; jako tajemnica, która przyjmuje, a zarazem przewyższa wysiłek jego umysłu. A nic tak jak umiłowanie prawdy nie jest w stanie skłonić ludzkiego umysłu do odkrywania niezbadanych horyzontów. Jezus Chrystus, który jest pełnią Prawdy, przyciąga do siebie serce każdego człowieka, rozszerza je i

napełnia radością”.

W tych kilku mocnych i głębokich zdaniach, zawarta jest cała nauka chrześcijańska, która daleka jest od bycia „moralnością” lub zbiorem zimnych i sztywnych zasad pozbawionych życia. Życie chrześcijańskie to przede wszystkim *prawdziwe spotkanie z Bogiem*.

I to chciałem właśnie zawrzeć w tytule tego przesłania. Jestem głęboko przekonany, że „pragnienie Boga” jest znacznie większe, niż nam się wydaje. Nie chodzi o to, że chcę zmieniać statystyki badań socjologicznych lub rysować fikcyjną rzeczywistość. Z pewnością nie zamierzam tego robić, ale chcę dać do zrozumienia, że w „*visa vis*”, w spotkaniu „*twarzą w twarz*” z prawdziwym życiem tak wielu ludzi, tak wielu ojców i matek, tak wielu rodzin, tak wielu nastolatków i młodych ludzi, to, co się widzi bardzo często, to życie, które nie jest łatwe, życie, które trzeba codziennie „*leczyć*”, to relacje międzyludzkie, które są spragnione miłości, i o które trzeba dbać poprzez małe gesty, poprzez troskę o szczegóły, w każdym działaniu. I w tym „*twarzą w twarz*” tak bardzo potrzebne jest słuchanie, wolny i swobodny dialog, osobiste spotkania, które nie osądzają i nie potępiają, *tak bardzo potrzebna jest cisza i obecność w Bogu*.

Mówię to z wielkim przekonaniem. Właśnie tutaj, na Valdocco w Turynie, gdzie jestem, zaskakuje mnie i napełnia radością, gdy grupa młodych ludzi podejmuje inicjatywę, aby zaprosić innych młodych ludzi na godzinę obecności, ciszy i modlitwy przed Jezusem w Eucharystii, czyli na godzinę *adoracji eucharystycznej*, a sto lub więcej osób – tak wielu młodych ludzi – odpowiada na to zaproszenie. Albo w Rzymie, w kościele Najświętszego Serca, spotykaliśmy się w czwartkowe wieczory, gdzie młodzi ludzie i młode małżeństwa, niektórzy z dziećmi, a nawet zaręczone pary, byli obecni, ponieważ czuli, że ich życie potrzebuje tego spotkania z Osobą, która nadaje sens naszemu życiu.

I doświadczyłem tego w wielu krajach i miejscach. Dlatego z tego miejsca zapraszam Was do zrobienia tego, co zrobiłby ksiądz Bosko. Nie wahał się ani chwili, aby zaoferować swoim chłopcom doświadczenie spotkania z Jezusem. I ten Bóg, który jest obecnością, który jest Bogiem z nami – jak świętowaliśmy w Boże Narodzenie – jest wciąż tym samym Bogiem, który wzywa, który zaprasza, który dodaje otuchy w każdym osobistym spotkaniu, w każdym momencie odpoczynku w Nim.



Pamiętam jedną z wielu „niespodzianek” księdza Bosko. W swoich *Wspomnieniach* pisze: „Wchodziłem do kościoła z zakrystii i zobaczyłem młodego mężczyznę, który wzniósł się na wysokość świętego Tabernakulum za chórem, w akcie adoracji Najświętszego Sakramentu, klęcząc w powietrzu, z głową pochyloną i opartą o drzwi Tabernakulum, w słodkiej ekstazie miłości jak Serafin z nieba. Zawołałam go po imieniu, a on szybko się obudził i zszedł na ziemię, cały zdenerwowany, błagając, żebym nikomu go nie zdradził. Powtarzam, że mógłbym wyliczyć wiele innych podobnych faktów, aby dać do zrozumienia, że wszelkie dobro, jakie czyni ksiądz Bosko, zawdzięcza przede wszystkim swoim dzieciom”.

Jak to możliwe, że Jezus jest ciągle tym samym Bogiem, który chce się spotkać z nami dzisiaj i z wieloma innymi ludźmi, a my wstydzimy się i boimy się iść Jego drogą? Jak to możliwe, że wielu z nas nie ma odwagi zaprosić innych do przeżywania tego, co my przeżywamy, a co zostało nam dobrowolnie dane i ofiarowane? Jak to możliwe, że ponieważ mówi się nam, że jest to niemodne i nieaktualne, wierzymy w zbyt wiele negatywnych przekazów i tracimy siłę do dawania świadectwa o tym, że wielu z nas nadal cieszy się z każdego *osobistego spotkania z Tym, który jest Panem życia?*

Papież Benedykt był przekonany, że jego życie i jego wiara są „właściwe” i **to jest wielkie, to jest właśnie spotkanie ze swoim Panem**, tak jak pożegnał go papież Franciszek w ostatnich słowach swojej homilii: ” Benedykcie, wierny przyjacielu

Oblubieńca, niech twoja radość będzie doskonała, gdy będziesz słyszał ostatecznie i na zawsze Jego głos!”. Promujmy więc, moi Przyjaciele, te spotkania z Życiem, które dają nam *głębokie życie*, ponieważ „pragnienie Boga” jest większe, niż o tym się mówi, niż w to się wierzy.

Ksiądz Bosko i Biblia

W jednym z rozdziałów Konstytucji Dogmatycznej o Bożym Objawieniu, ogłoszonej przez Sobór Watykański II, który dotyczy roli „Pisma Świętego w życiu Kościoła”, zachęca się wszystkich chrześcijan do częstego czytania świętej Księgi.

Faktem jest, że w czasach księdza Bosko w Piemoncie, w katechezie parafialnej i szkolnej, nie praktykowano osobistej lektury tekstu biblijnego. Zamiast odwoływać się do niego bezpośrednio, prawdzono katechezy na temat doktryny katolickiej, posługując się przykładami zaczerpniętymi z opracowań Historii Świętej (historii biblijnej – przyp. tłum.).

I tak też było na Valdocco.

Nie oznacza to, że ksiądz Bosko osobiście nie czytał i nie rozważał Biblii. Już w seminarium w Chieri miał do dyspozycji Biblię Martiniego, a także znane komentarze, np. Calmeta. Ale jest też faktem, że w czasie jego pobytu w seminarium pisano głównie książki o charakterze doktrynalnym, nie biblijnym, nawet jeśli zawierały one cytaty z Pisma Świętego. Kleryk Bosko nie był z tego zadowolony i został samoukiem w tej dziedzinie.

Latem 1836 roku ksiądz Cafasso zaproponował mu, aby uczył greki mieszkańcom Kolegium del Carmine z Turynu, którzy zostali przeniesieni do Montaldo z powodu zagrożenia cholera.

To skłoniło go do poważnej nauki języka greckiego, aby mógł go później wykładać.

Z pomocą pewnego jezuitę, który doskonale znał język grecki, kleryk Bosko zrobił wielkie postępy. Ów jezuita kazał mu przetłumaczyć prawie cały Nowy Testament w ciągu zaledwie czterech miesięcy, a potem, jeszcze przez następne cztery lata, co tydzień sprawdzał jakiś grecki utwór lub inny tekst, który przysyłał mu kleryk Bosko, a on dokładnie go poprawiał, nanosząc uwagi. „W ten sposób – mówi sam ksiądz Bosko – mogłem tłumaczyć grekę prawie tak dobrze, jak się tłumaczy łacinę”.

Jego pierwszy biograf zapewnia nas, że 10 lutego 1886 roku, stary i schorowany ksiądz Bosko, w obecności swoich uczniów, recytował kilka rozdziałów z listów św. Pawła po grecku i łacinie.

Z tych samych *Pamiętników Biograficznych* dowiadujemy się, że kleryk Bosko podczas wakacji w Sussambrino, gdzie mieszkał z bratem Józefem, wspinał się na szczyt winnicy należącej do Turco i tam studiował te przedmioty, na które nie mógł uczęszczać w ciągu roku szkolnego, zwłaszcza czytał *Historię Starego i Nowego Testamentu* Calmeta, geografię miejsc świętych i zasady języka hebrajskiego, zdobywając wystarczającą wiedzę na ten temat.

Jeszcze w 1884 roku pamiętał swoją naukę języka hebrajskiego i słyszano, jak w Rzymie dyskutował z profesorem tego języka nad wyjaśnieniem pewnych oryginalnych wyrażen proroków, porównując je z tekstami z innych ksiąg biblijnych. Pracował również nad tłumaczeniem Nowego Testamentu z języka greckiego.

Ksiądz Bosko, jako samouk, był więc ważnym badaczem pism biblijnych.

Pewnego dnia, jeszcze jako student teologii, chciał odwiedzić swojego starego nauczyciela i przyjaciela ks. Józefa Lacqua, który mieszkał w Ponzano. Ten ostatni, poinformowany o zbliżającej się wizycie, napisał do niego list, w którym

poprosił go między innymi: „przyjedź do mnie i pamiętaj, aby przynieść mi trzy małe tomy Pisma Świętego”.

Jest to wyraźny dowód na to, że kleryk Bosko je studiował.

Jako młody ksiądz rozmawiał ze swoim proboszczem, księdzem Cinzano, o umartwieniu chrześcijańskim. Ksiądz Bosko zacytował mu następnie słowa Ewangelii: *Si quis vult post me venire, abneget semetipsum, et tollat crucem suam quotidie et sequatur me* (Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co *dnia* bierze krzyż swój i niech Mnie naśladowuje). Ksiądz Cinzano przerwał mu, mówiąc:

– Dodajesz słowo *quotidie* (= codzienny), którego nie ma w Ewangelii.

A ksiądz Bosko na to:

– To słowo nie występuje u trzech ewangelistów, ale jest w Ewangelii św. Łukasza. Proszę zajrzeć do dziewiątego rozdziału, do wersetu 23, a przekona się Ksiądz, że nic nie dodaję.

Proboszcz, który był bardzo dobrym teologiem, nie zorientował się, że cytat pochodził z Łukasza, co wytknął mu ksiądz Bosko. Ks. Cinzano kilkakrotnie z zapałem wspominał to zdarzenie.

Zaangażowanie księdza Bosko na Valdocco



Ksiądz Bosko wykazywał głębokie zainteresowanie studiowaniem Pisma Świętego także w wielu innych przypadkach, a na Valdocco zrobił wiele, aby przybliżyć jego treść swoim chłopcom.

Pomyślmy o wydaniu *Historii Świętej*, opublikowanej po raz pierwszy w 1847 roku, a następnie o jej 14 wydaniach i o dziesiątkach wznowień aż do 1964 roku.

Pomyślmy też o innych jego pismach poświęconych postaciom biblijnym, jak *Łatwy sposób na naukę Historii Świętej*,

opublikowanej pierwszy raz w 1850 roku; 0 *Życiu Świętego Piotra*, które ukazało się w styczniu 1857 roku jako jeden z zeszytów *Lektur Katolickich*; 0 *Życiu Świętego Pawła*, które ukazało się w kwietniu tego samego roku w ramach *Lektur Katolickich*; 0 *Życiu Świętego Józefa*, wydanym w marcu 1867 roku także w *Lekturach Katolickich*, itd.

Ksiądz Bosko trzymał w swoim brewiarzu zdania z Pisma Świętego, takie jak: *Bonus Dominus et confortans in die tribulationis* (Na 1, 7).

Na ścianach portyku na Valdocco kazał wypisać zdania z Pisma Świętego, jak: *Omnis enim, qui petit accipit, et qui quaerit invenit, et pulsanti aperietur* (Mt 7, 8).

Już w 1853 roku chciał, aby jego klerycy z filozofii i teologii uczyli się co tydzień dziesięciu wersetów z Nowego Testamentu i recytowali je dosłownie w czwartkowe poranki.

Na początku kursu wszyscy klerycy trzymali w rękach Biblię po łacinie i otworzyli ją na pierwszych zdaniach Ewangelii św. Mateusza. Ale ksiądz Bosko, odmówiwszy modlitwę, zaczął mówić po łacinie werset 18 z 16 rozdziału Ewangelii św. Mateusza: *Et ego dico tibi quia tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo ecclesiam meam, et portae inferi non praevallebunt adversus eam* (A ja ci mówię: Ty jesteś Piotr i na tej skale zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą). Bardzo chciał, aby jego synowie zawsze mieli tę ewangeliczną prawdę w swoich umysłach i sercach.